

Frontalny atak

Koda uczy się szybko. Kiedyś Japończycy pokazali, jak zdominować rynek: najpierw zalali Amerykanów tanimi Datsunami, aby następnie zmienić logo na Nissan i pokazać, że są w stanie zapewnić także jakość. Jedyna różnica, to fakt, iż Koda nie zmieniła nazwy.

I dobrze - przynajmniej widzimy jak producent ewoluuje. Najpierw tanie kolumny, dobrze wypadające na tle cenowej konkurencji, a teraz produkty, które bronią się znakomicie, niezależnie od ceny. Ktoś zdaje się ma ochotę podbić rynek. Z ciekawością zerknę na wyniki sprzedaży pod koniec roku. Kolumny, które tym razem dostaliśmy do testów, są zupełnie nową konstrukcją.

Zastosowano tu nowe głośniki i nowe - jak na tego producenta - rozwiązania konstrukcyjne. Oględziny frontowej pary zapowiadają całkiem ciekawe możliwości w zakresie basu. Podwójny kanał bass-reflex, dwa głośniki z polipropylenowymi membranami... no, no, może być ciekawie. Pierścienie wykańczające owe głośniki prezentują się równie ciekawie. Tekstylne kopułki wysokotonowe z kolei sugerują, że zakres ten nie spowoduje łzawienia. Spodziewać się należy raczej subtelniejszych odczuć. Pozostałe elementy zestawu są idealnie zintegrowane z designem frontów. Jedynie głośnik subwoofera pozostał niezmienny, gdyż jest to nasz stary znajomy, zwycięzca wszystkiego, co było do zdobycia, SW-1000. Jedynie okleinę zmieniono na taką samą, jak w reszcie kolumn. W sumie to dobrze - tutaj eksperymenty byłyby ryzykowne. Poprawianie doskonałej konstrukcji jest pomysłem raczej mało sensownym. Obracając kolumny tyłem spotykamy się z miłym uczuciem potwierdzenia naszych wcześniejszych przeczuc. Jest to konstrukcja równie solidna, jak efektowna. Podwójne gniazda w kolumnach frontowych umożliwiają bi-wireing. Oczywiście w centralnym i surroundach już się nie wygłupiano. Tutaj byłby to raczej przerost formy nad treścią, niepotrzebnie podnoszący cenę zestawu i tak skalkulowaną wyjątkowo korzystnie. Subwoofer przybliżymy nowym czytelnikom, którzy z SW-1000 jeszcze do czynienia nie mieli. Jest to, jak wspominałem, wyjątkowo udana konstrukcja. Wyposażono ją w dwa komplety wejść - dla konstrukcji analogowych, gdzie subwoofer

ma wspomagać słabo grające fronty oraz w wejście LFE w konstrukcjach cyfrowych (Dolby Digital, DTS) jako przetwornik kanału LFE. To drugie wejście pozbawione jest filtra dolno-przepustowego i posyła sygnał wprost na końcówkę mocy. Filtracja przecież odbywa się jeszcze w elektronice zestawu. Skrócona droga sygnału ma natomiast podnieść dodatkowo i tak wysoką jakość dźwięku kolumny. Podłączyłem kolumny frontowe dwoma parami przewodów głośnikowych, aby wyciągnąć z nich wszystko, co tylko mogą. Subwoofer podłączony został do amplitunera interkonektem subwooferowym poprzez gniazdo LFE. Na początek poszła w ruch wirowy płytką z muzyką. Howardowski „Dinozaur” był wprost wstrząsający. Dosłownie, bo musiałem sprawdzić, czy aby amplituner jest dobrze skonfigurowany i czy aby nie zostało uruchomione „wsparcie” frontów subwooferem. Nie, nie było. Kolumny frontowe tak swobodnie przenoszą bas, że nigdy by mi nie przyszło na myśl podłączać je z subwooferem. Zaletą kolumn, które znakomicie przenoszą bas i nie potrzebują wsparcia, jest prosta

- bas z kolumn frontowych w tym przypadku jest bardziej muzyczny niż kinowy i lepiej komponuje się w utworach muzycznych. W pomieszczeniu 25 m kw. kolumny robiły z dźwiękiem, co tylko chciały. Podłączone do Nakamichi (który wcale tak obficie basem nie obdziela) „Dinozaura” pokazały tak, że czułem się, jakbym wyszedł z niesamowitego pokazu zrealizowanego w

Moc kolumn

Z mocami, to trochę jest niejasna sytuacja. W sumie, to nie ma aż takiego wielkiego znaczenia, co producent wpisze sobie na tabliczce znamionowej. Jest bowiem tyle różnych metod pomiaru... Najważniejsze jednak, że w przypadku kanału centralnego i surroundów w zdecydowanej większości przypadków ustawiać będziemy amplituner w pozycję „small” dla tych kolumn. Wtedy fakt, że kolumny mają napisane na tabliczce „60W”, a amplituner „150W” nie ma najmniejszego znaczenia. I tak bas przekierujemy do subwoofera, a ten zakres właśnie najbardziej wpływa na moc.



Zestaw kolumn do kina domowego Koda EX 566

EX 566F - front

Maksymalna moc wejściowa	150W
Impedancja	8 Ohm
Pasma przenoszenia	38 Hz - 20 kHz
Efektywność	90 dB
Wymiary	103 x 19,5 x 36,8 cm
Waga	20,5 kg
Cena	1399 zł

EX 566C - centralny

Maksymalna moc wejściowa	90W
Impedancja	8 Ohm
Pasma przenoszenia	65 Hz - 20 kHz
Efektywność	89 dB
Wymiary	15,5x 48 x 20cm
Waga	5,9 kg
Cena	510 zł

EX 566S - surround

Maksymalna moc wejściowa	60W
Impedancja	8 Ohm
Pasma przenoszenia	65 Hz - 20 kHz
Efektywność	88 dB
Wymiary	30,8x15,5x20cm
Waga	7,4 kg
Cena	599 zł

SW-1000 - subwoofer

Moc maksymalna	80W (RMS)
Wejścia	L-R, LFE
Wymiary	38 x 33 x 41 cm
Waga	17 kg
Cena	1120 zł

Cena kompletu	3 199 zł
Dystrybucja	Polpak Poland

EX 566 Kody taki relaks otrzymujemy w cenie. Kino wypadło zgodnie z oczekiwaniami. Przytępiony przełom środka i góry stworzył idealną symulację dużej sali kinowej. „Granice wytrzymałości” z subwooferem ustawionym z dala od ścian zaprezentowały się basem selektywnym i bogatym w drobne detale. Dosunięcie go do ściany spowodowało, że moment „Czas budzić Hindusów” obudził nie tylko nas, ale i sąsiadów z dość sporej terytorialnie okolicy. Bas nie był już tak szczegółowy, ale za to tak dynamiczny, że 50% zakresu głośności wystarczyło do zatkania uszu.

Średnie i wysokie tony w kinie okazały się strzałem w dziesiątkę. Wspomniane wycofanie przełomu tych podzakresów wywołuje znakomity efekt sceny wycofanej za linię kolumn, a co za tym idzie piękną perspektywę spojną z ekranem. Centralny dialogi przynosi wiernie, soczyście i bez zbędnych fajerwerków. Surroundy zamontowałem powyżej i nieco za linią siedzisk. Przeloty śmigłowców we wspomnianym filmie zagrane zostały mistrzowsko. Kolumny zintegrowane są z frontami nieoczekiwanie (wbrew pozorom wywołanym wyglądem) dobrze.

Muzyka zarejestrowana w 5.1 (Bee Gees „Live on request”, Mike Oldfield „Turbular Bells”) brzmi wspaniale. Przestrzeń wybudowana tymi malutkimi surroundami jest imponująca. Subwoofer gra basem rytmicznym, a uderzenia stopy brzmią dokładnie tak, jak powinny brzmieć na dobrze nagłośnionym koncercie. Połowę testu przeprowadzałem nie znając ceny kolumn. Tylko niejasne przeczcucia z powodu wcześniejszych doświadczeń z



studio. Średnie tony nie atakują słuchacza. Słychać dość, na tyle, żeby nie uronić żadnego ważnego szczegółu. Jednak nie jest to prezentacja męcząca. Przełom średnich i wysokich tonów jest nieco wycofany. Powoduje to lekkie przytłumienie dźwięku. Z jednej strony podkreśla wysokie, które z kolei nie są same w sobie wyeksponowane i dzięki temu nie ranią uszu, ale słychać je wyraźnie. Z drugiej jednak strony, jeśli

wrzucimy w odtwarzacz płytke z małym jazzowym składem, scena będzie cofnięta i nie tak obszerna. Nie uznawałbym tego za wadę, a raczej cechę charakterystyczną. Zbyt ni natłok informacji nie sprzyja komfortowemu odsłuchowi. Czasem człowiek chce włączyć muzykę, a wyłączyć świadomość i na pewien czas „odpłynąć”. Atakowanie szczegółami muzycznymi dość skutecznie to uniemożliwia. Przy kolumnach

tą firmą oraz polskim przedstawicielem kazaly mi przypuszczać, że będzie ona „okazyjna”. „Jakieś cztery tysiące”, myślałem. Jak zwykle byłem zaskoczony. Nie dość, że dobrze brzmiące, to jeszcze solidne i naprawdę ładne kolumny. Cztery tysiące byłoby ceną naprawdę rozsądną. Nie kosztują one jednak tyle, kosztują 3200. A to już prawdziwa okazja. To powinno być zabronione!

MARCIN KRUPSKI

